Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 44.

Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp. 3.

Kraków dnia 2 Listopada 1834 roku.

NOC PAMIĘTNA.

(Dokończenie).

Spostrzegłszy mnie, zaczął się śmiać zwykłym sposobem.— Rad cię widzę, rzecze mi, nie mówiłżem, iż się zobaczymy? Strawiłem tutay część nocy. Móy postylion udał się do miasta dla szukania pomocy, i jeszcze nie wraca.— Zapewne został zatrzymanym, odpowiedziałem, gdyż całe miasto jest w ogniu.— Tak też i ja myślę, odrzekł, widząc tę czerwoną łunę. Ale cóż tu Pan porabiasz w tym lesie? Po coś tu przyszedł? Czemu nie idziesz pomagać do ugaszenia pożaru? — Inny mnie ogień pożera, a ugasić go nie jestem wstanie. Ocal mnie, jestem bezprzykładnym winowaycą. Niewierny małżonek, morderca, podpalacz, złoczyńca, bratobóyca, wszystkie te zbrodnie popełniłem w kilku godzinach, od chwili jakeśmy się rozstali; a jednakże poprzysięgam ci, że moje serce zupełnie jest niewinném tego wszystkiego złego.»— Jegomość w sukni ponsowey uderzył swoim kulasem o ziemię, jak gdyby nie rad był słyszeć tego dodatku. Ale rysy jego zostały nieporuszone, i ciągle milczał. Odpowiedziałem mu wówczas okropne zdarzenia tey nocy. Zachował zwyczayną swoją spokoyność.— Czy mnie znasz teraz, i czy wiesz czego od ciebie pragnę? rzecze mi wreszcie.— Mojey duszy! mojey duszy! zawołałem. Domyślam się teraz kto jesteś.— Naprzykład? — Diabeł! — Kiedy tak, paday do nóg moich i uwielbiay mnie! wykrzyknął straszliwym głosem. Padłem na kolana ze złożonemi rękoma, jakby obłąkany, i zawołałem: ratuy mnie! ratuy moją żonę i moje dzieci! one są niewinne. Zaprowadź nas na jaką pustynię, gdziebyśmy mogli żyć spokoynie. Poczytamy się za szczęśliwych jak w rajui.—Ale wygładź z duszy mojey pamięć tey nocy, albo, dozwól mi umierać!... Kiedym to mówił, podniósł swoją kulawą nogę i uderzył mnie tak silnie, żem się w znak wywrócił, odurzony zupełnie. Podniósłszy się, chciałem powtórzyć mą prośbę, ale przerwał mi, mówiąc: otóż to są ludzie w całey zupełności ich pysznego rozumu! Otóż to filozofowie, którzy nie wierzą w czarta, i którzy w swych mądrych powątpiewaniach zaprzeczają wieczności! Uwieńczają swe dzieła, oddając hołd szatanowi!— Szatanie! szatanie! poznaję cię, wykrzyknąłem z zapalczywością: twoje żelazne serce nie czuje łagodney litości. Ale ja nie pragnę, abyś mnie żałował, ty, który nie znasz inney rozkoszy nad radość z ludzkiego nieszczęścia. Chcę okupić twoją opiekę, zapłacić ją moją duszą. Przez dobrowolną skruchę mogłaby ci się wymknąć, ale moja wola, zaręcza ci jey posiadanie.» Odpowiedział mi na to z miną posępną:

»Nie, Panie, nie jestem ja diablem jak ci, się uroiło. Jestem takim jak i ty człowiekiem. Byłeś winowaycą, taraz jesteś szalonym. Ale ktokolwiek wyrzekł się swego wyznania, wkrótce musi się wyrzec i swego rozsądku. Pogardzam tobą, i gdyby nawet w mey mocy było ratować cię, nie uczyniłbym tego.—Nie mam żadney ponęty na twoją duszę; należy ona do piekła i szatan ją bez żadnego okupu zabierze.»— Zostawałem przez czas niejaki w niewypowiedzianém pomieszaniu. Wstyd i wściekłość, skrucha i wahanie się, walczyły we mnie. Opisanie tey chwili przemijającey, zabrałoby pod mojem piórem całą księgę, a jeszcze nie zdołałbym jey odmalować dokładnie.— »Jeżeli nie jesteś tym, kim cię bydź rozumiałem, przemówiłem nakoniec, powinienbym życzyć, abyś nim był. Ratuy mnie, inaczey zginąłem, ratuy! gdyż sam jeden jesteś przyczyną okropnego losu, którego doświadczam.— Otóż to takim jest człowiek! rzecze, śmiejąc się szydersko. Chciałby się zawsze oczyścić, choćby się skąpać we krwi.— Powtarzam ci, jesteś pierwszą sprężyną niesłychanych nieszczęść tey nocy! Gdybyś nie był przyszedł do pawilonu w którym spoczywałem, gdybyś niebył mnie obudził, nicby się z tego wszystkiego nie było wydarzyło.— Czyż ja cię budziłem dla tego, abyś popełnił zabóystwo, cudzołóztwo, i ażebyś stał się podpalaczem? Morderca? chętnieby zapewne złożył swoją winę, na wydobywającego z rudy żelazo, którém popełnił zbrodnię. Nie mógłżeś przewidzieć, że starosta nadeydzie; albo, że miasto ogień pochłonie, zapalając stóg siana, który ci do ucieczki przeszkadzał; lub też nareszcie, mógłżeś się nie obawiać popełnić zabóystwa, wypuszczając konie pędem na ciało twojego brata?»— Uyrzałem w ówczas całą rozciągłość moich zbrodni, i zawołałem przejęty rozpaczą: ah! do tey nieszczęsney nocy byłem uczciwym człowiekiem, dobrym oycem, wiernym małżonkiem, a teraz pozbawiony jestem przyjaciół, spoczynku i sławy! — Mospanie, muszę ci jeszcze dać uczuć jak dalece mylisz się w swojém mniemaniu. Nie tey nocy stałeś się tém, czém teraz jesteś; byłeś takim od dawnego czasu. Nie można zostać zbrodniarzem w jedney godzinie, kiedy kto nie ma do tego skłonności. Brakowało ci tylko sposobności do rozwinięcia twoich złych nałogów. Żelazo i krzemień ukrywają w sobie ogień, ale dopiero krzesząc jedno o drugie iskra wypada. Twoja uczciwość i sława sprawiły zeszley nocy nieszczęście całego miasta. Nie wspominay o tych ludziach, którzy biegną na rusztowanie z dumą swey niewinności.— Otóż to są twoje pociechy! Jeżeli twoje słowa są prawdziwe, cały świat niewart więcey jak ty i ja! — Mospanie, mylisz się znowu. Oddaję w Panu połowę świata, ale nie świat cały. Ja wierzę jeszczę w cnotę i wielkość duszy, o którey powątpiewasz pomimo całey twey filozofii. Co się tycze reszty, odstępuje ci jéy; rządzona jest tém samolubstwem, tym fałszywym punktem honoru, i tą nikczemnością, która cię do mnie sprowadza w postaci potępionego.— Jakże, czy nie zechcesz mnie ratować, mnie, mey żony i dzieci? Mogę i chcę stać się lepszym; nie dam się więcey uwodzić, teraz gdy widzę, że jedna chwila słabości, w taką mnie otchłań zguby wtrąciła.— Bydź może, że tego chcesz, ale jesteś słabym. Słabość jest żywiołem wszelkich występków. Chcę cię ratować, jeżeli możesz sam się poratować. Znaszże mnie teraz, i wiesz czego od ciebie żądam? Gdy to mówił, zdawało mi się, że jego suknia ognistego koloru, błyszczała jak płomień, i że wyziewy gęste wznosiły się około niego. Tysiące jaskrawych odcieni migały się przed memi osłabionemi oczyma. Nakoniec wszystko zagasło. W omdleniu nie widziałem już więcey, co się w koło mnie działo. Jednym razem, uczułem na moich ustach gorące pocałowanie. To pocałowanie przywołało mnie do życia; zdawało mi się, żem oczy otworzył, ale wkrótce przekonałem się, że były zamknięte. Słyszałem kroki w około mnie chodzących, ale nie widziałem nikogo. W tey chwili, łagodny

oddech ochłodził moje gorejące policzki, i powtórne pocałowanie przesunęło się po moich ustach. Uczucie życia obudziło wszystkie moje zmysły. Posłyszałem głosy. Obłąkanie i rzeczywistość razem unosiły moją duszę; w miarę jak się rozdzielały, odzyskiwałem władze umysłowe. Uczułem, że mi było nie wygodnie leżeć. Zdało mi się, że jeszcze spoczywałem na sofie w moim pawilonie. Nareszcie otworzyłem oczy i Emma ukazała mi się, jey to pocałowania obudziły mnie. Moje dzieci widząc żem się ocknął, klaskały wesoło w ręce i wskoczyły na sofę, okrywając mnie swemi pieszczotami. Moja żona wziąwszy mię za rękę, ze łzami w oczach wyrzucała mi, żem w tem mieyscu nocował i zataił móy powrót, o którym się tylko przypadkiem dowiedziano.

Wszystko więc było snem!— a całą przyczyną tak strasznego marzenia, mogło bydź złe oparcie głowy!— Ow szatan baron Manuteufel, był to filozof dobroczynny,— przyjaciel i sąsiad rodziców śliczney Emmy, nieco oryginał, równie pod względem fizycznym jak moralnym,— ale poczciwy człowiek. Jedno podobne oburzenie się, w objęciach lubey małżonki i aniołów otaczających ją,— dziatek!— ze snu tak okropnego, nazwać można pełnym słodyczy ustępem w historyi serca ludzkiego.

BRZYDKI CZŁOWIEK

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Niemasz podobno dla człowieka dolegliwszego ciosu, jak wyrządzenie mu wzgardy, która tym gorzey rani, im mniey jest zasłużoną. Wszakże ten, kto już oziębmle ją znosi, niemoże się uważać jak tylko za naylichszego członka w społeczeństwie; bo wzgarda jest piętnem hańby,— a od tey, ludzi nieskażonych zasłania prawo.— Ztąd pochodzi, że nieraz naydotkliwsze urazy przebaczamy sobie nawzajem, lecz nigdy wzgardę.

Są przecież tak nierozważni i lekkomyślni junacy, że im się czasem z fizognomii ktoś niepodoba, i dopóty się nieuspokoją, póki mu niedadzą uczuć swojego wstrętu, przez szyderskie weyrzenie, albo czasem głośną przymówkę, Lecz że nieraz przykładnie ukarani, całe życie płochości swey odżałować niemogą; liczne wypadki, są dowodem tey prawdy, oraz nauki. Następujące zdarzenie, którego tylko sama popędliwość, nie junakierya była ofiarą, niebez użytku może tu opowiemy.

W Strażburgu pewien officer francuzki, grał w bilard, i w ciąż przegrywał. Jakiś człowiek, uderzający szpetnością twarzy, stał na boku i przypatrywał się grze. Officer, który żadney *partyi* wygrać niemógł, rzecze nakoniec w rozjątrzeniu: »*Zdaje się, że tego Pana, czart na mnie tu nasadził!*— Człowiek brzydki słowa na to niewyrzekł.— Officer powtórzył mu to w same oczy.— »*Gra w billard nienależy tylko od szczęścia*» była zimna odpowiedź zaczepionego — Lecz officer nieprzestał na tém: »Widok fizognomii WPana, zawoła »na niego z furyą, ma taki diabelski wpływ na »grę moję, iżbyś mi naywiększą łaskę zrobił, »gdybyś chciał oddalić się z tego mieysca.»— Z początku nieznajomy, z goryczą oparł się tak dziwacznemu żądaniu; lecz gdy officer, coraz uszczypliwszych wyrazów przeciwko szpetności jego używać zaczął,— wyszedł nakoniec w śród szyderskie potakiwania obecnych.

Nazajutrz rano, usłyszał officer, że ktoś bardzo nieśmiało do drzwi mieszkania jego zapukał.— »*Entrez!*»— i wchodzi tenże sam brzydki człowiek, który grzecznie go przywitawszy, w tonie przyzwoitym rzecze: »Wiesz WPan jak mocno obraziłeś mnie wczoray. Jestem wprawdzie naywiększym nieprzyjacielem pojedynków; lecz w tym drażliwym wypadku, niepozostaje mi inny sposób, jak prosić go o zadość uczynienie.— Z całego serca móy Panie, ktokolwiek WPan jesteś.»

Officer stanął na przeznaczoną godzinę,— spotkanie było na szpady,— obrażony ranił go w ramie.— Leczenie trwało sześć tygodni, pocém officer wyszedł na świat.— Na drugi

dzień znowu ktoś we drzwi puka, i znowu wchodzi brzydki człowiek.— »Co mi WPan rozkażesz?— Jużem raz WPanu powiedział, że pojedynków nienawidzę; ale niestety! obelga moja nie jest jeszcze zatartą...— O! jakto?.. czy WPan jeszcze żądasz spotkania? przerwał officer; służę mu jutro w południe, na temże samém mieyscu.»

Nastąpił drugi pojedynek,— officer odebrał ciężką ranę i dwa miesiące był leczony.

Zaledwie pewnego dnia pokazał się na przechadzce, zaraz nazajutrz musiał zawołać »*Entrez!*» bo człowiek brzydki uprzedził go w zwyczayny sposób, o swoich odwiedzinach. »Nieuwierzysz mi WPan ile mnie to dolega, »że ten dziwaczny przesąd, zwany drógą ho»noru, niezaspokoił mnie jeszcze. Zadane WPa»nu ciosy, podług zdania znajomych, nie są »wystarczające na zagładę mojey obelgi. Wiem »że WPana szlachetny sposób myślenia niedo»zwoli, abyś mnie w oczach ludzkich zostawić »chciał poniżonym.»

»Dobrze! dobrze! zawoła z rozjątrzeniem officer, nietraćmy czasu!»— Wezwano *sekundantów* i walka się rozpoczęła natychmiast.— Tą razą officer z naywiększą natarczywością uderzył na swego przeciwnika; lecz on podług zwyczaju z zimną krwią ranił go prawie śmiertelnie, i życząc prędkiego wyzdrowienia, wrócił do miasta. Miłość i szczęśliwa natura, przystaraniu zdatnych chirurgów, w cztery miesiące przywróciły mu zdrowie.

Rano tego samego dnia, w którym dał się pierwszy raz widzieć publicznie, zaprosił kilku przyjaciół do siebie. W liczbie tych znaydowali się i tacy, którzy pod ów czas przytomni byli grze w billard; i lubo swoje tak niepomyślne pojedynki wspomniał im obojętnie, z pewną atoli niespokoynością słuchał, czy znowu kto we drzwi nie zapuka.— Nie długo na to czekał.— Brzydki człowiek, wymawiając z uniżonością swoje natręctwo i złorzecząc jak dawniey barbarzyńskim zwyczajom, nakazującym krwi rozlew za obrazę honoru, dodał jeszcze i to: »Znajomi i krewni moi koniecznie utrzymują, iż rodzay doznaney krzywdy od WPana, wymaga nie odzownie aby jeden z nas poległ!...» Na te słowa, żalem i gniewem uniesiony już officer, zawołał: »J ten raz nieuchybię WPanu! lecz muszę oświadczyć, że niepoymuje na honor!.. jak można bydź tak nieobłaganym, za jedno marne słowo w cierpkim humorze... z prędkości wyrzeczone?— Jakto! łaskawy Panie? rzecze tamten; więc mnie WPan będąc w cierpkimhu morze, przez prędkość tylko obraziłeś?— Nieinaczey, odpowié officer, ja nikogo napastować nielubię,— Ey! czemuż mi tego WPan, zaraz przed pierwszym pojedynkiem, przynaymniey w obec tych świadków nieraczyłeś powiedzieć, a byłoby do żadnego nieprzyszło. Więcey byłbym od WPana nie żądał; i ponieważ obecni goście słyszeli teraz to szlachetne twoje wyznanie, jestem zupełnie kontent, i dziękuje mu serdecznie, za przywróconą mi spokoyność.»—

Officer wypogodził natychmiast czoło, i uściskawszy brzydkiego przeciwnika, z żołnierską otwartością zaprosił go do śniadania.— Wesołość i dowcipne żarty, towarzyszyły reszcie uczty.— Odpowiadano sobie nawzajem rozmaite zdarzenia pojedynkowe, gdzie wedle powszechnego zwyczaju jedna część była prawdy, a trzy czwarte przydatków, dla lepszego brzmienia powieści. »Co do mnie, odezwie się brzydki człowiek, już nieraz miałem to nieszczęście bydź wyszydzonym za nieurodność mey twarzy, jakbym ja temu był co winien; i mimo nienawidzenia pojedynków, zmuszany zostawałem zabijać moich przeciwników. Bo powiedźcież mi Panowie, przyda jakoby wspomnieniem tém rozjątrzony, jestżem w istocie taki szpetny?— *Ale bynaymniey! bynaymniey!* »odpowiedziano bardzo grzecznie.» J odtąd brzydki człowiek za miłego uchodził.